

Biskup Konstantyn Dominik – nadzwyczajna zwyczajność

[6](#)

Dodano: 06-11-2019 w kategorii: [Historia](#) autor: Andrzej Busler



Kaszubski biskup

Ks. Konstantyn Dominik – nadzwyczajna zwyczajność

Konstantyn Dominik urodził się 7 listopada 1870 roku w Gnieźdźwie (teren ówczesnych Prus Zachodnich, obecnie powiat pucki) w parafii swarzewskiej. Jego ojciec Michał był rolnikiem i jednocześnie piastował urząd sołtysa w Gnieźdźwie. Matka Anna, z domu Derc, zmarła, gdy jej syn miał dwa lata. Po śmierci żony, ojciec Konstantyna ożenił się z jej siostrą Marcjaną. W rodzinie Dominików na świat przyszło dwanaścioro dzieci.

Konstantyn w dzieciństwie najchętniej przebywał w towarzystwie swej babci Konstancy. Był chłopcem wrażliwym i kochał przyrodę. Obowiązki szkolne traktował z wielką pilnością i obowiązkowością. Uczęszczał do miejscowej szkoły ludowej, po czym wstąpił do Collegium Marianum w Pelplinie. Następnie kontynuował naukę w Królewskim Gimnazjum Katolickim w Chełmnie, gdzie w 1893 roku zdał egzamin dojrzałości z wynikiem bardzo dobrym. Młody Konstantyn wielokrotnie spędzał wakacje w Prątnicy pod Lubawą u swego wuja – kapłana, gdzie ukształtowało się jego powołanie. Tam też otrzymał wiadomość o przyjęciu go do Seminarium Duchownego w Pelplinie.

Kapłaństwo

Po ukończonych studiach, 25 marca 1897 roku, w dniu Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny, Konstantyn Dominik otrzymał święcenia kapłańskie. Mszę św. prymicyjną odprawił w kościele parafialnym w Swarzewie. Jego pierwszą duszpasterską posadą był urząd wikarego w byłym Kościele Jezuitów w Gdańsku Starych Szkotach (obecna parafia pw. Św. Ignacego Loyoli w Gdańsku Oruni). Ludność zamieszkująca tę okolicę była bardzo zróżnicowana narodowościowo, dlatego w pracy duszpasterskiej przydała się księdzu Dominikowi umiejętność władania językami: polskim, niemieckim i kaszubskim, a także znajomość mentalności i sposobu życia tych wspólnot.

W 1898 roku ks. Dominik został wikarym w domu macierzystym SS. Wincentynek w Chełmnie, gdzie był kapelanem klasztoru i szpitala Sióstr Miłosierdzia, pełniąc równocześnie funkcję katechety w liceum żeńskim, a następnie prefekta w gimnazjum. Był także moderatorem wspólnoty Dzieci Maryi. Z tego okresu zachowała się pamięć o nim, jako o osobie emanującej dobrocią, serdecznością, dającą dobry przykład młodzieży, dla której był wzorowym i wymagającym katechetą, ale także dobrym ojcem i przyjacielem. Młodzi ludzie garnęli się do niego z pełnym zaufaniem.

Owocna praca kapłańska została dostrzeżona przez zwierzchników księdza Dominika. W 1911 roku został powołany przez biskupa Augustyna Rosentretera do Seminarium w Pelplinie na stanowisko wicedyrektora i ojca duchowego. Początkowo, ks. Dominik w swej pokorze uważał, że jest zbyt mało przygotowany duchowo i naukowo do pełnienia tak ważnych funkcji. W imię posłuszeństwa objął jednak powierzone stanowisko. Otrzymał je w okresie bardzo ciężkim, poprzedzającym wybuch I wojny światowej, kiedy spory narodowe przybierały na sile. Niesnaski na tym tle nie były obce także młodym teologom, rekrutującym się z różnych środowisk. Ks. Dominik często musiał rozwiązywać problemy, łagodząc je dobrym słowem, modlitwą, nie stając nigdy po żadnej ze stron. Potrafił rozmawiać z każdą grupą tych konfliktów. Dzięki temu, pelplińscy klerycy pochodzenia polskiego, niemieckiego i kaszubskiego potrafili w czasie I wojny światowej żyć, jako wspólne, wzajemnie szanujące się bractwo. Niektórzy z nich wyruszyli na front, jako żołnierze. Będąc na urloпах odwiedzieli pelplińskie seminarium, a szczególnie swego świętego Dominiczka, jak zdrobniale nazywali ks. Konstantyna Dominika.

Po zakończeniu I wojny światowej powracający klerycy przynieśli ze sobą w mury seminaryjne negatywny bagaż wojenny, a także nowe problemy społeczne. I znów, wicedyrektor ks. Dominik uspokajał wielokrotnie ostre spory, wnosząc ducha tolerancji dla każdego człowieka. Bronią ks. Dominika była wiedza, mądrość, dobroć oraz wielka pobożność. We wspomnieniach młodych kleryków zachował się obraz ks. Konstantyna Dominika, łączącego w sobie wszystkie najlepsze cechy różnych wspólnot żyjących na Pomorzu – polskiej serdeczności, niemieckiego wykształcenia, kaszubskiego przywiązania do ziemi oraz pruskiego zamiłowania do porządku.

W 1920 roku ks. Konstantyn Dominik został powołany na stanowisko rektora i kanonika Seminarium Duchownego w Pelplinie. Wymienione, wysokie funkcje nie były przeszkodą, aby nowy rektor w dalszym ciągu był dla swych uczniów przede wszystkim ojcem duchowym, a co za tym idzie najbardziej zaufaną osobą oraz pomocną dłońią i oparciem w codziennych troskach i problemach. Ks. Dominik przez cały swój pobyt w

Pelplinie pełnił także wiele innych funkcji. Był radcą Kurii Biskupiej, egzaminatorem i sędzią synodalnym, a w późniejszym czasie wikariuszem generalnym i administratorem diecezji. Pełnił również funkcję dyrektora diecezjalnego Unii Apostolskiej Duchowieństwa, pracował w akcji misyjnej, Bractwie Najświętszego Sakramentu i prowadził sodalicję Dzieci Maryi przy klasztorze SS. Miłosierdzia.

Biskup chełmiński

Za duże zaangażowanie w sprawy Kościoła, na prośbę biskupa ordynariusza Stanisława Okoniewskiego w styczniu 1928 roku Ojciec św. Pius XI mianował księdza Konstantyna Dominika biskupem tytularnym Artybeńskim i przeznaczył mu urząd biskupa pomocniczego w diecezji chełmińskiej. Nominacja ta została przyjęta z wielką radością przez duchowieństwo, alumnów i miejscową ludność. Sam nominat przygotowywał się do przyjęcia zaszczytnego tytułu biskupa tygodniowym skupieniem i modlitwą. W dniu konsekracji, 25 marca 1928 roku do Pelplina przyjechały liczne delegacje wiernych z całego Pomorza. Było też wielu wychowanków sufragana. Biskup otrzymał ponad pięćset listów i telegramów z gratulacjami. W relacjach prasowych z uroczystości, podkreślano liczne cnoty nowego biskupa i jego kaszubskie pochodzenie. Przyjęcie nominacji było dla Konstantyna Dominika, jak sam wyznał, jedną z najtrudniejszych decyzji. Uważał się przede wszystkim za kapłana i wychowawcę. Przytłaczały go, towarzyszące funkcji biskupa, celebra i patos. Będąc sufraganem ks. bp Dominik, jako sprawdzony dyplomata i negocjator, pełnił rolę swego łącznika pomiędzy biskupem Okoniewskim, pochodzącym z Wielkopolski, a tutejszym pomorskim klerem. Zachował jednak wielką pokorę w sercu i prostotę w zachowaniu. Chodził zazwyczaj w czarnej sutannie z pektorałem na piersi i w piusce na głowie. Jego kanonia była urządzona skromnie. Podczas wizytowania kościołów wytwarzał serdeczną atmosferę i nie zapominał o swoich kaszubskich korzeniach. W 1937 roku brał udział w koronacji figury Matki Bożej Swarzewskiej. Przez całe życie szerzył kult Królowej Polskiego Morza.

Czasy wojenne

1 września 1939 roku Niemcy napadły na Polskę. Pomorze stało się miejscem, gdzie najeźdźca szczególnie ostro wprowadzał w życie swe plany zmierzające do całkowitego niemczenia regionu. Nowe władze nie pozwoliły zbyt długo na sprawowanie urzędu polskim biskupom. 20 października tegoż roku doszło do likwidacji pelplińskiego seminarium. Hitlerowcy aresztowali i rozstrzelali księży w koszarach w Tczewie – członków kapituły chełmińskiej. W tym czasie, stan zdrowia biskupa Dominika nie pozwalał na opuszczenie Pelplina. Jednakże w grudniu 1939 roku, sufragan został wydalony do Gdańska, gdzie znalazł schronienie u sióstr zakonnych. Początkowo został umieszczony w szpitalu, gdzie po pewnym czasie poprawił się stan jego zdrowia. Jednak z powodu braku środków nie stać go było na dalszą kurację. Staraniem biskupa gdańskiego Karola Spletta uzyskał skromny zasiłek w wysokości 300 guldenów, starczający zaledwie na podstawowe potrzeby. Po wyjściu ze szpitala pełnił funkcję kapelana w klasztorze SS. Elżbietanek przy Rynku Siennym w Gdańsku. Wszelkie jego stosunki ze światem zewnętrznym były kontrolowane i ograniczane

przez gestapo, które w różny, wyrafinowany sposób starało się zmusić księdza biskupa do przyjęcia niemieckiej trzeciej grupy narodowościowej. Biskup Dominik otrzymał zakaz opuszczania miasta i był wzywany na częste wielogodzinne przesłuchania. Mimo tych trudnień, wielu osobom udawało się przedostawać do niego i otrzymywać z jego rąk osobiste błogosławieństwa. Ostatnie przesłuchanie odbyło się w lutym 1942 roku. Podczas niego padło ostateczne ultimatum ze strony gestapowców, odnośnie przyjęcia trzeciej niemieckiej grupy narodowościowej. Biskup Dominik miał na to czas do 15 marca. W przypadku odmowy czekała go śmierć. W pamięci sióstr zachowały się jego słowa – *Sprawę tego terminu sam Pan Bóg załatwi*. W środę 4 marca 1942 roku biskup Dominik ciężko zachorował i został przewieziony do szpitala Najświętszej Maryi Panny. Jego stan zdrowia był bardzo zły. Zgodnie z prośbą pacjenta, lekarze nie taili przed nim prawdy. Konstantyn Dominik otrzymał ostatnie namaszczenie z rąk biskupa Spletta, który z pobytu kuracyjnego przybył do łóża swego umierającego, byłego profesora. 5 marca biskup został zoperowany, a dwa dni później odszedł do wieczności. Bezpośrednią przyczyną śmierci była anemia złośliwa.

W spisany rok wcześniej testamentie biskup Dominik życzył sobie jak najskromniejszego pogrzebu i modlitw za swoją duszę. Na uroczystości pogrzebowe, mimo zagrożenia ze strony hitlerowców przybyło osiewdziesięciu księży i liczni wierni z Pelplina, Gdańska i całej diecezji chełmińskiej. Wielu ukrywających się polskich księży pojawiło się na pogrzebie nie w sutannach, lecz w cywilnych przebraniach. Byli to przeważnie dawni wychowankowie pelplińskiego seminarium. Biskup Dominik został pochowany, zgodnie z życzeniem, na cmentarzu w Starych Szkotach przy kościele, w którym rozpoczął swoją działalność duszpasterską.

Po wojnie, 6 marca 1949 roku zwłoki biskupa przeniesiono do Pelplina, gdzie spoczęły obok kapłanów zamordowanych w 1939 roku. *Pochowano go* – jak mówił na kazaniu pogrzebowym ostatni członek przedwojennej kapituły ks. Franciszek Sawicki – *obok naszych księży męczenników. Miał iść razem z nimi na śmierć, teraz spocznie obok nich... i z grobu będzie przemawiał więcej może niż za życia. Odwiedzać go będą kapłani i wierni. Modlić się będą za niego, żeby się wstawił za nimi do Boga*. Czas pokazał, że to wszystko spełniło się i spełnia nadal.

Nadzwyczajna zwyczajność

W przypadku ks. biskupa Konstantyna Dominika funkcjonuje stwierdzenie – *nadzwyczajna była jego zwyczajność*. Owa myśl wprowadzona do literatury przez wielkiego humanistę ks. Janusza Stanisława Pasierba bardzo celnie charakteryzuje postać kaszubskiego biskupa.

Śledząc życiorys ks. Konstantyna Dominika można zauważyć niezwykłość jego drogi prowadzącej z niewielkiej miejscowości kaszubskiej na tron biskupi. Należy zauważyć, że początek jego drogi kapłańskiej przypadł na lata zaboru pruskiego. Z pewnością w tym czasie, kariera zarówno świecka, jak i duchowna była zdecydowanie utrudniona dla Polaków. Widzimy także, jak wiele szczebli hierarchii kościelnej przeszedł Konstantyn Dominik, począwszy od wikariatu, a skończywszy na biskupstwie. Idąc swą drogą pełnił najróżniejsze funkcje duszpasterskie, nauczycielskie i administracyjne. Zawsze i wszędzie był przede

wszystkim kapłanem. Nigdy nie zabiegał o wysokie urzędy, to raczej one go szukały. Im bardziej milczał o sobie, tym głośniejsze o nim mówiono.

Ważnym aspektem jego postępowania było to, że nie kroczył swoją drogą sam. Urzeczonych jego wiarą, sposobem bycia i miłością do bliźniego było wielu. Szły za nim rzesze ludzi, zarówno duchownych, jak i świeckich. Szczególnie błogosławiona była jego działalność w konfesjonale. Gdy spowiadał, ściągali tłumy wiernych nawet z odległych stron. Dla wielu z nich pozostawał oparciem na szereg następnych lat. Szczególnie silną cechą charakteru ks. Dominika była pokora. Nawet wobec swych uczniów zdarzało mu się przyznać, że czegoś nie wie, radził się w kwestiach naukowych czy w sprawach sumienia kapłanów młodszych, mniej doświadczonych, nieraz mniej uczonych od siebie. Przyznawał się także otwarcie do swoich słabości. Kiedyś, gdy jeden kleryk pozbawiony zupełnie słuchu i głosu muzycznego, zapytał się go, jaką tonację liturgiczną należy zastosować w dane święto, ks. Dominik odrzekł ze swym miłym uśmiechem – *Księżdu i mnie wolno zastosować każdą tonację*. Znamienne jest powiedzenie jednego ze współpracowników księdza, że o ile po śmierci będzie on miał jeszcze jakieś winy do odpokutowania, to jego czyściciel będzie polegał na tym, że każą mu zasiąść na wysokim tronie, a wszyscy święci przedefilują przed nim, kłaniając się nisko. Wspomniana pokora ks. Konstantyna Dominika oraz przekonanie o swej niedoskonałości, pochodziły z głębokiej wiary. Nie będąc jeszcze biskupem podkreślał nieraz, że bałby się stanąć przed Sądem Bożym w fioleciech. W imię posłuszeństwa wiele lat później musiał przyjąć wymienione fiolety biskupie.

Jest pewne, że żaden potrzebujący nie zwracał się do niego daremnie. Każdemu pomagał w miarę swych możliwości, zapominając często o własnych potrzebach. Po ciężkiej chorobie w 1937 roku wskazany był wyjazd na zagranicę w celach zdrowotnych, ale projekt upadł dla braku groszy, jak mówił dostoyny pacjent. Obdarowywanie bliźnich stanowiło dla niego potrzebę serca i prawdziwą radość. Odwiedzającym dawał nieraz na pamiątkę, co miał właśnie pod ręką: książkę, obrazek, jabłko i słodycze. Czasem, podczas wykładów zanosił chyłkiem drugie śniadanie klerykom, którzy nie otrzymywali paczek ze swych domów. Lubił dzieci, dla których jabłka z kanonickiego ogrodu były wielką atrakcją i pokusą. Gospodynię, starającą się krzykiem odpędzić intruzów, strofował – *Niechże pani tak nie krzyczy, bo jeszcze się któryś przestraszy, spadnie z drzewa i zrobi sobie krzywdę*.

Był zawsze po stronie wszelkiej życiowej biedy, w wielkich i zupełnie małych sprawach. Kiedyś, będąc na wizytacji w Lubawie, chciał się ostrzyć i ogolić. W mieście funkcjonowało pięć zakładów fryzjerskich. Większość osób wybrałaby oczywiście najlepszego fryzjera. Biskup Dominik zdecydował, że wybierze najbiedniejszego.

Zachowało się wiele anegdot z życia biskupa Konstantyna Dominika dotyczących jego postępowania. Jedną z nich mówi o fakcie sprawienia biskupowi nowych koszul przez jego siostrę Cecylię. W krótkim czasie po owych koszulach nie było śladu. Ks. Dominik twierdził, że bez nich się obejdzie, a ludzie pracujący fizycznie nie mogą mieć przecież połatanych koszul, bo niedługo całkiem się podrą. *Przy mojej pracy – mówił – w zupełności wystarczą te stare*.

W życiu ks. biskupa Dominika nie brakło cierpień. W ostatnich dwudziestu latach jego żywota coraz częściej dokuczały mu choroby. Nie wpływało to jednak na intensywność jego pracy. Ksiądz biskup nawet w cierpieniu pozostawał zawsze cierpliwym, życzliwym człowiekiem bez wyjątku dla każdego. Zdarzało się, że znające go osoby, będące na łożu śmierci prosiły o ostatnie namaszczenie z jego rąk. Ksiądz Dominik zawsze spieszył do takich

wiernych zarówno, jako wikary, jak i w późniejszym czasie, będąc biskupem. Bez znaczenia było to, czy prosiła o to osoba biedna, czy też bogata, posiadająca wysoki status społeczny, czy niższy. Wszyscy byli dla księdza równi.

Ksiądz Dominik w swym życiu nigdy nie zabiegał o stanowiska, całkowicie podporządkowywał się swym zwierzchnikom nawet, gdy ich decyzje wydawały się nieprzemyślane i niezbyt celne. W momencie, gdy sam był przełożonym, nigdy nie dawał odczuć swym podwładnym, że jest tym, który rozkazuje, nigdy nie unosił się i nie strofował w ostry sposób. Największą karą dla alumnów łamiących prawa, funkcjonujące w seminarium była zatroskana i zasmucona twarz ojca duchowego pelplińskiego seminarium. Ks. Dominik potrafił przemówić do wnętrza człowieka i budzić w nim to, co najlepsze. W każdym człowieku bez względu na jego poglądy, osobowość, indywidualną moralność i religijność widział swego bliźniego. Nie narzucał nigdy swej woli, nie zmuszał także do specjalnych metod religijnego doskonalenia lub specjalnych ćwiczeń pobożności, ascezy i moralności. W każdym człowieku widział indywidualność i pozwalał na jej rozwój, wspierając ją swym oddziaływaniem.

Odprawiając msze św. nie należał do kapłanów, którzy musieli się specjalnie nastrajać i przygotowywać. Jednak w czasie ich trwania można było wyczuć ogromny żar i potężnego ducha religijnego emanującego od kapłana. Należy dodać, że ks. Konstantyn Dominik nie należał do księży dysponujących wybitnym darem kaznodziejskim, nie posiadał pięknej barwy głosu, dobrego słuchu muzycznego, jednak jego słowa i modlitwa wzruszały wiernych. Podczas każdej mszy świętej odprawianej dla tłumów czy garstki wiernych, był wyczuwalny ten sam duch potężnej, prostej wiary. Nigdy nie dopuszczał myśli, że tylko jeden rodzaj celebracji jest właściwy. Duch tolerancji objawiał się także w stosunku do byłych teologów, którzy być może czasem za jego namową odeszli i znaleźli inne zajęcie. Powołanie do kapłaństwa dla ks. Dominika było aspektem niezwykle ważnym, jednak nie zatrzymywał i nie żywił urazy do tych, którzy nie nadawali się do tego sakramentu. Nieraz jego były wychowanek odwiedzał go z żoną i z dziećmi. Zdarzali się także byli podopieczni księdza, którzy zamieniali sutannę na wojskowy mundur. Wszyscy jednak wracali do ks. Konstantyna Dominika.

Jego pobożność wyrażała się w otwarciu i oddaniu dla ludzi. Była to postawa niezwykle naturalna. Być może siłą oddziaływania ks. Dominika tkwiła w prostocie jego działania. Rzeczy nadprzyrodzone były dla niego naturalne, życie w Bogu było mu wrodzone, nie zabiegał o sprawy ponadludzkie i boskie, ponieważ je posiadał, a mówiąc celniej, one posiadały go całkowicie. Pobożność ks. Konstantyna Dominika była rodzajem wiary radosnej. W pamięci swoich bliźnich zachował się obraz kroczącego przez ogród seminaryjny, pełnego radości rektora, zachwycającego się pięknem kwiatów, śpiewu ptaków, uśmiechającego się, gdy ktoś przerywał mu odmawianie brewiarza. Ks. Dominik zawsze był gotów do zastępstwa, wsparcia, nie bojąc się, że jego praca i asceza mogłaby przez to ucierpieć. Nie odmawiał od czasu do czasu do szklaneczki wina. W trakcie wizytacji pasterskich przyznawał, że już od dziecka najchętniej jadł tłuczone ziemniaki z masłem lub z kwaśnym mlekiem, co wprawiało w zdumienie troskliwe kucharki, które uważały, że taki świątobliwy biskup powinien albo nic nie jeść, albo posilać się tylko najbardziej wykwintnymi i wyszukanymi potrawami.

Z opisanych powyżej, niektórych cech i sposobów zachowania biskupa wyłania nam się obraz osoby niezwykle ciepłej w odbiorze, kierującej się prostotą w codziennym zachowaniu. Zauważamy w tym jednak pewien rodzaj wyjątkowości bycia świętym, nie dążąc do tego ze

strachem, nie uświadamiając sobie i nie planując tego, będąc życzliwym i oddanym bliźniemu, ponieważ inaczej nie umie się postępować.

Proces beatyfikacyjny

Biskup Konstantyn Dominik już za życia w opinii osób, które objęte były jego posługą wychowawczo-duszpasterską zasługiwał na miano świętego. Początki zabiegów o beatyfikację kaszubskiego biskupa sięgają końca lat czterdziestych ubiegłego wieku. W 1947 roku ks. Tadeusz Glemma zarządził gromadzenie materiałów niezbędnych do przygotowania procesu beatyfikacyjnego. W 1949 roku bp Kazimierz Józef Kowalski rozpoczął przygotowania do procesu informacyjnego w diecezji. Wkrótce potem zlecił zbieranie pism Sługi Bożego archiwariuszowi diecezji ks. dr. Antoniemu Liedtkemu. Również w 1949 roku – 4 marca, dokonano ekshumacji zwłok świątobliwego biskupa, które po siedmiu latach od śmierci zachowały się w stanie nienaruszonym. Proces diecezjalny zaczął się 29 czerwca 1961 roku. Zorganizowano 142 sesje, przesłuchano 80 świadków. Było też pięć procesów rekwizycyjnych w Awizgranie, Berlinie, Monachium, Fryburgu i Kolonii. W 1964 roku nawiązano pierwsze kontakty z Kongregacją Spraw Kanonizacyjnych. Uzyskano od niej zgodę na tłumaczenie akt, według ówczesnie wymaganej procedury, na język francuski. W 1965 roku zakończono proces informacyjny. 9 października tegoż roku postulatorem został ks. Edmund Uliński. Dokumenty beatyfikacyjne do Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w Watykanie przekazano w 1966 roku. Od tego czasu rozpoczął się proces apostolski. Proces ten, przechodząc różne fazy, toczy się do dziś i nie wiadomo, kiedy się zakończy.

Andrzej Busler



Ks. biskup Konstantyn Dominik (Źródło: wikipedia)

Źródło:

<https://czec.pl/pl/n/41>